

Od autora: Czy istnieje Przeznaczenie? Czy miłość jest nam pisana z góry? Czy w końcu można zawrócić z danej drogi i stać się innym człowiekiem? Na te pytania odpowie moja miniatura. Zapraszam do dzielenia się refleksjami :)

Odkąd pamiętam, zawsze mi się podobałaś.

Piękne rysy twarzy widziałem w wyobraźni, gdziekolwiek dane mi było być.

Czasem na rybach łapałem się na tym, że gdzieś w jeziorowej toni zamiast spławika spoglądałem na twoje usta, drobne ręce, tylko tę jedną kochaną postać, jakże mi już bliską.

Mieliliśmy po piętnaście lat i całe życie przed sobą, lecz kto wtedy mógł wiedzieć, że nie wszystko pójdzie tak jak powinno, że drogi poplączą się i nasze małe marzenia nie spełnią się.

Póki co spacerowaliśmy brzegiem rzeki, marząc o wielkiej miłości i szepcząc słowa kochania.

Ani ja, ani ty nie mieliśmy wątpliwości, że to przetrwa, bo oboje byliśmy pierwszy raz zakochani, a to wiązało się z pewnością, że tak już na pewno pozostanie.

Kiedys wycieliśmy na pniu dwa serca i nasze imiona i obok napis „na zawsze”.

Gdyby ktoś spytał nas wtedy, jak widzimy swoje życie, radośnie odpowiedzielibyśmy, że razem, po czasie kres, bez względu na cokolwiek, bo to nie była zwykła miłość.

My byliśmy niezwykli, szaleni, pijący pocałunki ze swych ust, szepczący wieczorami o tym, że nic nas nie rozdzieli, może śmierć, ale na tamtym świecie również się spotkamy i nic, co złe nas nie spotka – przeniesiemy tam swoje serca i zachowamy to do końca świata.

Mówiłaś mi, że jeszcze nigdy się tak nie czułaś.

Odpowiadałem, że jesteś moją pierwszą dziewczyną, ostatnią, bo już nikogo nie chcę.

Szybko dorośliśmy.

Pewnego, czerwcowego wieczora, kiedy nieopodal pięknie pachniała maciejka, oddałaś mi się, tak lekko, tak naturalnie, jakbyśmy to robili od lat, my dzieci, chcący być już dorosłymi.

My dorośli, choć w ciałach dzieci.

Byłaś taka czuła, taka moja, że zapomniałem o całym świecie.

Gdybym został zapytany, jak wygląda moje życie, odparłbym, że jak w niebie.

I ty, Kathy, szeptałaś mi, że było tak, jakby nie było żadnych słów, by to opisać.

Potem leżeliśmy nadzy na łące i całowaliśmy się, jakby jutro miał się skończyć świat.

Ale się nie skończył – nasza miłość trwała, a my zakochani po uszy, spędzaliśmy ze sobą każdą wolną chwilę i upewnialiśmy się, że nic tego nie przerwie, nic nie zakończy.

Rodzice w międzyczasie kupili ci mieszkanie na przedmieściach miasteczka.

Stało się ono miejscem naszych uroczych schadzek i świątynią kochania.

Umiałaś świetnie gotować, a ja czułem się kimś wyjątkowym, kim kogo spotkało wielkie szczęście, bo posiadał miłość na zawsze, i tysiące czułych słów, miliony pocałunków.

Zapraszałaś mnie czasem do mieszkania na peryferiach miasta.

Niezbyt często, czego nie potrafiłem nijak pojąć – *przyszło mi to zrozumieć później*.

Spędzaliśmy tam upojne chwile i rozmawialiśmy o nas, pijąc czerwone wino i jedząc oliwki.

Lubiłem gładzić twoje długie, jasne włosy i patrzeć, jak tulisz się do mojej dłoni.

Szeptałaś o miłości, co przetrwa każdą nawałnicę – słowa były szczerzote.

Żadna tak do mnie wcześniej nie mówiła, przy tobie czułem się królem świata.
Spragnieni siebie, zapominaliśmy o czasie, który zdawał się zamierać w bezruchu.
Byłem ja i ty, wieczność zakłęta w teraźniejszości, obietnica jutra.
Jak zapowiedź losu, który pobłogosławi zakochanym.
Potem odprowadzałaś mnie na autobus, bez względu na pogodę, zawsze uśmiechnięta, z błyskiem w oku
rozprawiająca o naszym kolejnym spotkaniu i tym, co będziemy robić.
Długo machałaś, kiedy już odjeżdżałem do domu.
Byłaś słodka i czuła, romantyczna, lecz nie miałaś głowy w chmurach.
Cechował cię pewien dystans do świata i ludzi, jakbyś uważała ich za nedorzeczny żart lub powątpie-
wała w ich realne istnienie.
Twoje spojrzenie było jasne, lecz nie było w nim rozmarzenia – był spokój i kobieca siła.

Kiedy nagle przestałaś do mnie dzwonić, lub kiedy ja dzwoniłem do ciebie i nikt nie odbierał, tknęło
mnie złowróżbne przeczucie, że stało się coś naprawdę złego.
Podobna sytuacja nigdy dotąd nie miała miejsca, więc coś takiego mogło się wydarzyć?
Intuicja szeptała mi, że nic dobrego - ten głos rzadko się myli.
Tym razem nie było inaczej – miałem stanąć twarzą w twarzą z najgorszym ze scenariuszy, jakie może
ufnemu i beztroskiemu człowiekowi napisać okrutne, przewrotne życie.

Zrazu myślałem, że coś ci się stało, że może uległaś wypadkowi i leżysz nieprzytomna gdzieś, w szpitalu
i czekasz, kiedy dowiem się o wszystkim i przyjdę cię odwiedzić.
Myślałem także, że zostałaś porwana i niebawem porywacze odezwą się z żądaniem okupu.
Męczyła mnie też myśl, iż może straciłaś przytomność i upadłaś na podłogę – a nuż trwa to już kolejny z
rzędu dzień, a ty nadal nie odzyskujesz świadomości?
W końcu zaświtało mi w głowie coś bardziej prozaicznego – może telefon się zepsuł?
Żadna z hipotez nie przekonała mnie.

Postanowiłem udać się do mieszkania i zobaczyć na własne oczy, co jest powodem dziwnej ciszy.

Wszedłem pewnym krokiem do jej domu i pośpiesznie udałem się na piętro, na którym znajdowało się jej
mieszkanie. Przez chwilę, jakby przeczuwając zbliżające się niebezpieczeństwo, stałem pod drzwiami w
milczeniu i próbowałem opanować roztrzęsienie.

Nagle usłyszałem głosy dobiegające ze środka – nie była sama, a może byli tam jacyś obcy ludzie i roz-
mawiali ze sobą. To mnie mocno zaintrygowało i przyspieszyło decyzję – natychmiast zadzwoniłem. Na-
gle zapanowała grobowa cisza, lecz nie na długo.

Po chwili ktoś energicznym szarpnięciem otworzył drzwi i oczom moim ukazał się półnagi, prawie
dwumetrowy, bujnie owłosiony na całym ciele mężczyzna w wieku lat około trzydziestu pięciu, o niziut-
kim, pomarszczonym złością czołku. Mimowolnie wzdrygnąłem się, czując nagły wstręt. Przypominał
obrzydliwą małpę, jakiegoś patologicznie rozrośniętego orangutana rodem z dżungli, na widok którego
początkowo nie wiedziałem, czy rzewnie zapłakać, czy też wybuchnąć gromkim, zdrowym śmiechem.
Wyglądał jakby anatomicznie różnił się od reszty rasy ludzkiej i przeszedł osobliwie odmienny tok
ewolucji.

Widocznie wnet zauważył moje zdziwienie i chrapliwym głosem zapytał, dłubiąc grubym paluchem w
nosie:

- Czego?
- Przyszedłem do Kathy – odparłem z trudem, próbując udawać opanowanie.
- A coś ty za jeden?
- O to samo chciałem ciebie zapytać.
- To ja tu zadaje pytania, jasne? Ja tu mieszkam.
- Że co? – zawołałem w przypiływie naglej wściekłości, wywołanej chamskim zachowaniem człowieka-małpy. – Tu mieszka moja dziewczyna, kolego, a ty co robisz w jej mieszkaniu? Kto ci pozwolił tu włączyć?!
- A w pysk dać? – zapytał nagle, a oblicze jego nabiegło krwią, jakby się dusił.
- Gdzie jest Kathy? – czułem, że powoli ogarnia mnie szal.
- A nic ci do tego! Wylatuj stąd, ale to już! – ryknął znienacka małpizson, groźnie przebierając ogromnymi łapami, które obrastały gęste, czarne kłaki.
- Gadaj, gdzie jest moja dziewczyna! Ale to już, bo wezwę gliny, mutancie zasrany!

Z początku nie wiedziałem, czy rzuci się na mnie, czy też zrobi co innego.

Zrobił jednak to drugie.

- Stara, chodź no tu! – zawołał grubiańsko.

Poczułem przykry ucisk w gardle i koszmarnie kleszcze ścisnęły skronie.

Był moment, kiedy miałem wrażenie, że eksploduje mi czaszka, a oczy wyskoczą z niej jak dwie piłeczki ping pongowe.

Po chwili w drzwiach pojawiła się ty.

Wyglądałaś, jakby ktoś bezlitośnie przepuścił cię wielokrotnie przez wyżymaczkę, jak kawał lichej ściereki. Nie przypominałaś niczym dawnej dziewczyny, obraz straszny, odpychający...

Spojrzałaś na mnie dziwnie, jakby próbując nieudolnie ukryć zażenowanie, a jednocześnie zachować twarz. Nędznie ci to szło. Widać było, że jestem dla ciebie jak powietrze. Wcale nie dbałaś o to, jak to odbiorę. Miałem wrażenie, że ciebie tam nie ma, że jesteś w jakimś transie.

- Zaraz oddam ci twoje rzeczy – rzekłaś beznamiętnie jak tandetna, plastikowa lalka na baterię.
- Jakie rzeczy? – zapiał nagle orangutan, nerwowo drapiąc się po kroczu.
- Jego rzeczy – odparłaś spokojnie, choć dostrzegłem, że się boisz.
- To on tu miał jakieś rzeczy, kobieto?!
- Tak.
- Gdzie?
- W szafie. Na dolnej półce.
- A niech mnie! – zawołał małpizson i pognął w głąb mieszkania.

Wtedy spojrzałem ci w oczy. Były martwe. Nie wyrażały nic, a na pewno nie było w nich dawnej miłości. Patrzałaś na mnie jak cmentarny posąg. Zrobiło mi się niedobrze.

- Dlaczego, Kathy? – zapytałem, a głos niemile zawibrował w przestrzeni.
- On ma pieniądze, dużo pieniędzy. Chce się ze mną ożenić. Niedługo. W grudniu. Da mi dobre, wygodne życie. Nigdy nie będę musiała pracować.
- Czy ty?
- Wiem, o co chcesz mnie zapytać. Czy ja z wami spotykałam się jednocześnie, tak na poważnie?
- To.
- Tak. Z nim o parę miesięcy dłużej. Znałam go przed tobą. Potem lawirowałam pomiędzy wami tak, aby żaden o żadnym się nie dowiedział.

- To znaczy, że wtedy, w ciągu tych miesięcy...
- Wtedy powiedziałam mu, że często będę jeździć do chorej ciotki. On jest bardzo naiwny. Uwierzył. Nie miał wyboru. Poza mną świata nie widzi. Chciałam mieć trochę czasu dla siebie, poszaleć, poznać kogoś, no wiesz. Za chwilę miałam przecież mieć męża. Wtedy nie będę już spotykać się z innymi. On by mnie zabił. Nie mówiłam, że go kocham.
- Ale z nim zostajesz.
- Tak. To dla mnie najlepsze. Miłość to czasem nie wszystko.
- A co ze mną? Co ja mam teraz ze sobą zrobić?
- To już zamknięty rozdział. Dasz sobie radę. Jesteś doskonałym mężczyzną.
- Wiesz, że cię kocham. Że nigdy nie przestanę – zawyłem.
- Wiem.
- To cię już nie obchodzi, prawda? – jęknąłem raz jeszcze.
- Nie może. Mam teraz jego. I tak już pozostanie – odpowiedziałaś głosem beznamiętnym.
- Nie mów tak.
- A jak?
- Nie tak. My się przecież kochaliśmy.
- Może sama się nie znałam do końca, może byłam naiwna w tym naszym kochaniu? – powiedziałaś tak lekko, jakbyś jadła loda w piękny, letni dzień.
- Jesteś suką.
- Wiem.
- Puścić się z takim ścierwem to już upadek.
- On ma kasę, więc nie jest ścierwem.
- Bez niej byłby zerem.

Po kilku godzinach pojąłem, czym było obecnie moje życie i w jakim jego punkcie się nieoczekiwanie, wbrew własnej woli znalazłem. Stałem się nagle grabarzem samego siebie.

Byłem kimś, kto niegdyś dumnie zwał się człowiekiem. To było dawno, bardzo dawno temu.

Kopałem już grób, pachniała wokół ziemia umarłych, krakały posępne kruki i wrony.

Umierałem wiele razy, wciąż czując w sobie życie, to nowe przekleństwo.

Świat za oknem skonał w nedorzecznym spazmie, skarłały, lichy, nie wart funta kłaków.

Na sen nawet nie liczyłem – nigdy by nie nadszedł, umierałem, bo nie było już ciebie przy mnie.

W pewnej chwili podniosłem się i rozebrałem. Chciałem pozbyć się szybko obarczonego wstrętnym wspomnieniem ubrania. Zedrzeć go z siebie i spalić!

Tak też uczyniłem.

Minęło wiele lat, kiedy szukałem swojej drogi, błądziłem w mroku, potykałem się i wstawałem z nadzieją, że nie można wiecznie upadać.

Czasami czułem, że biję głową w ścianę i za chwilę roztrzaskam ją na drobne kawałki.

Przeszedłem szlakami, o których mi się nie śniło, że na nie wejść.

W końcu odnalazłem siebie w ciszy, w ukojeniu zmysłów.

Zmieniłem imię, przeredagowałem całe życie, odszedłem bardzo daleko.

Nie nazywałem się już Mike, nie byłem nim nawet w jednym calu.

Mike dawno temu umarł.

Odszedł do krain prześnionych snów, których może nigdy nie było.

Tam, gdzie odchodzą niespełnione marzenia.

Gdzie sny są tylko snami, niczym innym.

I wtedy odnalazłaś mnie tam, gdzie żyłem od lat we względnym spokoju.

Wywróciłaś mój świat do góry nogami, nie pytając o zgodę.

A ja?

O dziwo, nie przerwałem ci, wręcz przeciwnie, patrzyłem jak na barwny film.

Dawna dziewczyno, dawna kochanko, wciąż nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje.

Zostawiłaś mnie jak śmiecia dla kasy, dziś na końcu świata pojawiłaś się i już wiedziałem, że nic nie będzie już takie jak dotąd, że będę musiał dokonać wyboru, czy chcę, czy nie.

Rzuciłaś mnie na ziemię i musiałem mocno starać się, by nie utracić siebie.

Gdy wieczorem do mnie przyjechałaś, akurat byłem „po”.

Ubrany już w cywilne ciuchy jadłem kolację.

Pani Mary naprawdę dobrze nam gotowała i zawsze ją chwaliliśmy.

Była nieoceniona, a my, wieczne głodomory, dziękowaliśmy Bogu za taki skarb.

Rozciągnąłem się na łóżku i myślałem o tym, co przyniesie kolejny dzień.

Były takie same, więc moje myśli wnet zboczyły na inne tory...

Nagle przypomniałem sobie ciebie i całą, naszą miłość.

Tę nagość nad wodą, to, jak w ciebie wchodziłem na łące, latem, gdy świat obiecywał nam raje niebieskie, i inne słodczye, a zawiódł jak ostatni oszust, parszywy i wredny.

Jak wtedy, tam w tym pieprzonym mieszkaniu potraktowałaś mnie jak ostatniego.

Gdy byłaś już w moim pokoju, poczułem się dziwnie: to już tyle lat, a my spotkaliśmy się jakby nigdy nic, jakby wstrętny czas nie rozdzielił nas, jakby twoje okrutne słowa nie poderżnęły mi gardła, kiedy pragnąłem ci dać siebie, aż siebie, a ty to odrzuciłaś.

- On mnie bił – powiedziałaś.

- Dlaczego? – spytałem.

- Był zwykłym, bogatym chamem – powiedziałaś.

- I znosiłaś to? – zapytałem.

- Przez rok. Potem go rzuciłam. Wniosłam sprawę o rozwód i dziś mam spore alimenty.

- To sprawiedliwe.

- On był pijakiem.

- To przykre.

- Po pijanemu zmuszał mnie do różnych praktyk.

- To rzeczywiście prostak.

- Kazał mi jeść jego pieniądze.

- Chyba tego nie robiłaś?

- Z nożem na gardle też byś to zrobił.

- Przeszłaś daleką drogę.

- On był dziwkarzem. Rznął wszystko, co na drzewo nie ucieka.

A potem zabierał się za mnie, jak święty mężulek, cham parszywy. Czy ty wiesz, co czułam?

Jak czuje się kobieta, której mąż chodzi na baby? To jest cios w serce.

Czułem każdą cząstką umysłu każde twoje słowo.

Choć pochodziliśmy z różnych światów, ja cię zrozumiałem.

I nie pamiętałem już tego, co mi zrobiłaś – moja obecna kondycja mi na to nie pozwalała.

Jakże zapragnąłem dla ciebie szczęścia, byś miała dzieci i była kochaną żoną.

By gdzieś obok był mały ogródek z warzywami, i stadko kur, wierny pies i miły kot.
By wiosną rodziły się piękne kwiaty, a latem dookoła domu pachniała maciejka.

Widząc cię po latach wiedziałem, że dałbym wszystko, byle cię uszczęśliwić.
Choć byłem teraz innym człowiekiem, moja miłość do ciebie nie wygasła.
Przez cały ten czas łapałem się na tym, że o tobie myślę, że jesteś ciągle w mojej głowie.
Nie odeszłaś stamtąd, pozostałaś, a ja musiałem jakoś z tym żyć.
I żyłem, lepiej lub gorzej, ale wciąż bardzo blisko ciebie, bo czasem kocha się tylko raz.

- Czy mogę pozostać tu przez parę dni? – spytałaś, jakbyś była małą dziewczynką, która prosi o lizaka.
- Oczywiście – odparłem.
- Nie sprawię kłopotu.
- Wiem.
- O nic nie pytasz?
- A o co niby?
- Czemu tu jestem.
- Pewnie sama mi w końcu powiesz.
- Domyślisz się – powiedziałaś tajemniczo.
- Może potrzebujesz pomocy?
- Może.
- Może się na coś przydam?
- Na pewno.

Następnego dnia wieczorem przysłaś do mnie i przyniosłaś butelkę dobrego wina.
Nawet nie wiem, kiedy wsunęłaś mi rękę pod sutannę.
Nie wiem, czy to ta chwila, czy jej czar, ale nie sprzeciwiłem się.
Poczułem przyjemne pulsowanie i coś, czego nigdy dotąd nie czułem.
Bo są minuty, których nic nie zastąpi, i co gorsza, już nic nie powtórzy.
I wtedy wiedziałem, że to jedna z nich.

- Chodź – szepnęłaś, i mówiąc to, wzięłaś mnie za rękę i powiodłaś do mojego pokoju.
- Czekalaś na to? – spytałem.
- Całe życie – odpowiedziałaś. – Z tamtym to był błąd. Nigdy nie powinienam była ci urządzać takiej sceny. Byłam głupia. Tępa. Dziś wiem, co to miłość, wiem to na pewno.

Długo i namiętnie całowałaś mnie, tak, jakbyś chciała pobić rekord świata.
A ja w całej czułości oddawałem się niemej pieśczości.
Było mi dobrze, i gdybym miał cofnąć czas, nie znalazłbym podobnej chwili.
Bo są rzeczy, które dzieją się tylko raz albo nigdy.
I warto to poczuć.

Rozebrałem cię i siebie i wszedłem w ciebie mocno i pewnie.
Jęknęłaś, wijąc się namiętnie, delikatnie gryzłaś moje uszy.
To była ta chwila na wieczność, gdy pojawia się prawda o nas.
Moment w czasie, kiedy można na zawsze utrwalić kochanie jak na fotografii.
Szczerozłote minuty, co jawią się szczęściem bez nazwy.
Czułem cię i byłem szczęśliwy, jak nigdy dotąd, jakby czas cofnął się do momentu, kiedy kochaliśmy się w trawie jako dzieci, kiedy świat odkrywał przed nami swe czary.

Kiedy to się działo, działo się też coś w mojej głowie.
Już wiedziałem, że nie ma dla mnie życia bez ciebie, że moje kapłaństwo było oszustwem.
Ucieczką od miłości, która mnie zawiodła, albo ja tak przynajmniej myślałem.
Za wszelką cenę chciałem zapomnieć cię, Kathy, ale miłość nie zna barier.
Po prostu przekonałem się o tym tego wieczora, kiedy przestałem być księdzem.

Potem wyjechałaś, ale nic między nami się nie zmieniło – dzwoniliśmy do siebie i zapewnialiśmy się, że między nami wszystko gra, że cuda to rzeczywistość.
Ja poprosiłem o wykluczenie mnie ze stanu kapłańskiego, kiedy pewnego dnia dowiedziałem się, że zostanę ojcem.
Kościół zawsze idzie na rękę w takich przypadkach, więc wróciłem „do cywila”.
Nigdy nie odwróciłem się od Boga, dziękując Mu za znak – za jasny przekaz do czego jestem stworzony, bowiem to nie wśród księży było moje miejsce, ale wśród zwykłych ludzi.
I wiem, że On pobłogosławił nam na naszej drodze życia.
Bo Bóg to dobry tata, nie starotestamentowy okrutnik, i dlatego czułem Jego oddech na swoim ramieniu i Dobro, które od Niego emanowało.
Czułem, że obrałem naprawdę dobrą drogę, że nie popełniłem błędu.

Kiedy pięć lat później przyjechaliśmy do kościoła, u bram przywitał nas proboszcz Johnny:

- Mike, kopę lat! – zawołał radośnie.
- Niech będzie pochwalony! – odparłem, radośnie się z nim witając.
- Dokonałeś dobrego wyboru, synu – powiedział serdecznie.
- Jak dotąd Pan Bóg błogosławi.
- I oby tak dalej.
- Wie, ksiądz, czasem trzeba iść za głosem serca, nie rozumu.
- Wiem, przyjacielu, czasem trzeba wręcz zaprzeczyć samemu sobie.
- Dokładnie.
- I tylko wtedy można poczuć się człowiekiem.
- I chwała ci za to. Dziś możesz śmiało się nim nazwać. Tak, możesz to zrobić, bez dwóch zdań. I liczyć na to, że Pan nie da ci upaść i da ci szczęście, o jakim nie śniłeś.
- Możemy spędzić tu kilka dni? – spytałem, znając odpowiedź.
- Oczywiście, siedźcie, ile chcecie.

Poszliśmy do mojego dawnego pokoju, tam, gdzie to wszystko się zaczęło.
Praktycznie nic się nie zmieniło – na ścianach wciąż te same ikony, zdjęcia matki i ojca, zrobione w dniu ślubu, i maleńka fotografia siostry z dnia Pierwszej Komunii.
Teraz mieszkał tam młody ksiądz, z którym przez chwilę porozmawialiśmy.
Nazywał się Teddy i niedawno jego siostra urodziła bliźniaki.
Właśnie czytał Psalmy i na nasz widok bardzo się ożywił.
Był taki sam jak ja kiedyś, tyle, że pewnie miał prawdziwe powołanie.
W jego oczach ujrzałem to, czego mi niegdyś zabrakło.
Emanował własnym światłem, i widząc to, poczułem, że byłem już bardzo blisko.
Jednak zabrakło mi tego „czegoś”, by spełnić się do reszty w kapłaństwie.

Razem z naszą córeczką ruszyliśmy później nad rzekę na mały spacer.
Pod pachą niosłem wielki pomarańczowy materac, taki w sam raz do pływania.
Wtedy powiedziałaś jakże czule, tak jak mówi się w najważniejszych chwilach życia:

- Znalazłabym cię na końcu świata, Mike, to było silniejsze ode mnie. Nie było dnia, żebym o tobie nie myślała. Byłam pewna, że założyłeś rodzinę. Bałam się tego. I kiedy dowiedziałam się, że wybrałeś Boga, poczułam dziwną ulgę. Nie potrafię tego określić, ale coś mi szeptało, że muszę cię zobaczyć.
 - Intuicja cię nie zawiodła.
 - I tylko ta myśl, że może... ty i ja... znowu.
 - To teraz ty posłuchaj uważnie, Kathy: kiedy codziennie budziłem się rano, widziałem twoją twarz i pragnąłem cię znów ujrzeć, bez względu na konsekwencje. To trwało wiele lat. Czulem, jakbym na ciebie wiecznie czekał. Że pewnego dnia przekroczysz próg mego pokoju.
- I wszystko wróci na swoje miejsce. Czyżby tak silna intuicja? A może to telepatia?
- Przecież zapragnęliśmy tego samego.
- I nasz sen się spełnił.
 - Bo na miłość zawsze warto jest czekać.
 - Zwłaszcza na taką.
 - Wracajmy już, Kathy, proboszcz Johnny zaprasza na obiad. Na pewno będą jakieś smakołyki. Mary umie gotować jak nikt. To specjalistka.
 - Oczywiście, kochanie, chodźmy – powiedziałaś, i trzymając się za ręce, niespiesznie ruszyliśmy w kierunku kościoła.

3 sierpnia 2019

Cykl: Bo kiedyś kochałem

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mike17, dodano 15.10.2019 15:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.